

Nieprzemakalne polskie media

10 marca 2009

Polskie media, których celem miało być udostępnienie odbiorcy środków, służących jego wszechstronnemu rozwojowi, zafundowały mu teren pokiereszowany dziurami informacyjnymi. Wyrazem tego jest również sposób prezentacji problematyki międzynarodowej.

W kraju rewolucji proletariackiej 1980-1981 powinno być jasne, że demokracja o największej intensywności swój początek musi znaleźć na ulicach. Powinno być, lecz nie jest, czego wyrazem pozostaje skrajna marginalizacja alternatywnych dyskursów – tych, które wyrażają właśnie interesy szeroko pojętej ulicy, tak polskiej, jak i światowej.

Wyrazem tego jest również sposób prezentacji problematyki międzynarodowej. Polskie media głównego nurtu należą do najbardziej zbliżonych do siermiężnej jednolitości, zaś ich standardy pozostają nader oryginalne, odstające od standardów mainstreamowych mediów zachodnich.

Dam kilka przykładów. W swojej pracy dziennikarskiej zdążyłem przetłumaczyć około dziesięciu przemówień i wystąpień prezydenta Wenezueli Hugo Cháveza. Wśród nich – jego mowę na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ we wrześniu 2006 r. Znalazłem zainteresowanie jednego z dużych mediów wydawanych w języku polskim: moje tłumaczenie owego niezwykle ważnego historycznie przemówienia pojawiło się na stronie internetowej mocno prawicowej gazety polonijnej z USA. Redakcja poleciła czytelnikom lekturę jako pozwalającą łatwiej zrozumieć, jakimi kategoriami politycznymi posługują się olbrzymie segmenty ludności krajów trzecioświatowych – Chávez został przez nią uznany za ważnego wyraziciela dążeń, powszechnie spotykanych na peryferiach globalnego kapitalizmu.

Tymczasem o prezentację owego przemówienia nie pokusiła się żadna z wysokonakładowych gazet wydawanych w Polsce. Nietrudno

zgadnąć, dlaczego. W drugiej połowie ubiegłego roku Maciej Stasiński, jedno z czołowych piór „Gazety Wyborczej”, pozwolił sobie na przyrównanie Cháveza do Hitlera. To – symetrycznie z chociażby prawie jednogłośnymi peanami na cześć Izraela jako „jedynej demokracji na Bliskim Wschodzie” – stanowi właśnie probierz standardów, zgodnie z którymi prezentuje się w tym kraju problematykę międzynarodową. Niewiele tu zmienia przeprowadzony niegdyś przez Artura Domosławskiego i opublikowany w „Wyborczej” wywiad z Josephem Stiglitzem, byłym doradcą ekonomicznym Billa Clintona, nie odmawiającym Chávezowi sukcesów gospodarczych i społecznych, czy też publikacja kilka lat temu – w dodatku pokancerowanego – artykułu Noama Chomsky’ego przez tygodnik „Wprost”. Nie może zatem zdumiewać, że wywiad z czołowym mózgiem północnoamerykańskich Demokratów Benjaminem Barberem, wyrażającym wprost swe przekonanie, iż „Lenin i bolszewicy byli dobrymi ludźmi”, ukazał się w stojącym na niezwykle wysokim poziomie, lecz niszowym półroczniku „Lewą Nogą”.

Wróćmy jednak do Cháveza i jego przemówienia w ONZ. Jakiś czas po jego przetłumaczeniu zupełnie przypadkowo znalazłem angielską wersję na stronie internetowej telewizji Fox News. Ten jeden z czołowych kanałów w USA dawno zyskał sławę tuby propagandy neokonserwatywnej – a jednak w nieocenzurowanej wersji można tam przeczytać dokładnie to przemówienie, w którym prezydent rewolucyjnej Wenezueli tak wyraża się o byłym już prezydencie George’u W. Bushu: „Wczoraj przybył tu diabeł. Tutaj, tu właśnie! I jeszcze dziś cuchnie siarką z trybuny, z której przemawiam.” Czy zatem „Gazeta Wyborcza” i inne czołowe polskie media znajdują się na prawo od Fox News?! Bynajmniej, przecież doskonale wiadomo, że ta stacja przebija większość z nich prawicowością. Po prostu w jej redakcji nie dominują ludzie o nazwiskach kończących się na -ski.

Nie dominują też oni w o wiele łagodniejszej w swym przekazie brytyjskiej BBC – więc w swej pracy dziennikarskiej mogłem skorzystać na stronie internetowej tej ostatniej z zapisu

jednej z rozmów, jakie Chávez publicznie przeprowadził z Fidelem Castro. Ale – powie ktoś – sposób prezentacji przez czołowe polskie media takiego na przykład Hamasu jest już przecież całkiem niekontrowersyjny. Otóż, wcale niekoniecznie. Również podać tu mogę przykłady, nie wykraczające poza obręb mego doświadczenia związanego z obróbką materiałów medialnych. 1 lutego 2006 r. brytyjski „The Guardian” – mogący się poszczycić nakładem około 400 tysięcy egzemplarzy – opublikował artykuł przebywającego w Damaszku lidera tego ugrupowania Chaleda Meszaala, w którym oznajmia on wszem i wobec, że Palestyńczycy nigdy nie uznają państwa syjonistycznego na ich historycznej ziemi. Po redaktorach czołowych polskich gazet prędeż spodziewać by się można chóralnego protestu przeciw „propagowaniu terroryzmu” przez ich brytyjskich kolegów, niż udostępnienia polskim czytelnikom takiego materiału.

Podobnymi przykładami mogę rzucać dalej – i tak na przykład 1 listopada 2006 r. w słynnym „The New York Times” znaleźć można było artykuł innego z przywódców Hamasu, zamieszkałego w Strefie Gazy, Ahmada Jussefa. Z kolei list otwarty tegoż samego autora do niedawnej sekretarz stanu USA Condoleezy Rice ukazał się – uwaga! – w czołowym izraelskim dzienniku „Haaretz”. Dwa ostatnie wspomniane materiały wykorzystałem, pisząc w 2007 r. swą dostępną na stronach internetowych Viva Palestyna i Internacjonalista.pl książkę „Palestyna a Realpolitik”.

Czy przykłady te nie wystarczą, by zaczęło zdumiewać, pod jak hermetycznym kloszem – mimo pojawiających się, i to ostatnio nieco częściej, chlubnych wyjątków – trzymają swych odbiorców główne polskie media? Jeśli nie wystarczą, kolejnymi sypać mogę prawie jak z rękawa. 25 września 2003 r. zmarł Edward Said, jeden z najwybitniejszych uczonych ubiegłego stulecia, dekonstruujący zachodnią „wiedzę” na temat na poły mitycznego bytu, jakim pozostaje „Orient”, jako wiedzę-władzę, podporządkowaną celowi narzucenia i utrzymania dominacji.

Polskie media znów wykazały się „nonkonformizmem”, w przeciwieństwie do zachodnich konsekwentnie milcząc na temat tej śmierci. Choć na przykład „Gazeta Wyborcza” opublikowała wcześniej, 25 czerwca 2002 r., jego artykuł „Teraz, Palestyno, wybieraj”, trzeba zapytać, czy za ową prawdziwą omertą nie stoi fakt, że Said, obywatel USA, był Palestyńczykiem, który ośmielił się krytykować od podstaw sam rozpoczęty oficjalnie w Madrycie i Oslo „proces pokojowy” jako grę, w której USA i inne potęgi zachodnie oraz Izrael grają znaczonymi kartami, oraz opowiadał się za jednym dwunarodowym państwem w historycznej Palestynie, w którym jej żydowscy i arabscy mieszkańcy posiadaliby równe prawa.

Znakiem najnowszych czasów pozostaje przepaść między milczeniem polskiej prasy o śmierci Edwarda Saída a mieszanką pieśni żałobnych i panegiryków, z jakimi spotkała się po jej śmierci Oriana Fallaci, autorka, która oznajmiała, że kobieta o dobrym guście nie pójdzie do łóżka z Arabem, tworzyła opowieści na temat „Orientu”, podobne do tych o niedźwiedziach polarnych błąkających się po przedmieściach Warszawy, i nie dorobiła się jakiegokolwiek metody analizy.

W ostatnim czasie śledzę potężną falę strajków i innych protestów, trwającą od 2004 r. w Egipcie. O ile przy tym znajdowałem wartościowe materiały informacyjne agencji takich jak na przykład Reuters czy AFP, o tyle nie mogę podobnych rzeczy powiedzieć o mainstreamowych źródłach w Polsce.

Nie jest celem tego artykułu szczegółowa analiza przyczyn przedstawionego stanu rzeczy, lecz jedynie ogólne naświetlenie tych zjawisk. Należy jednak wspomnieć, że te same mechanizmy, które decydują o deformacji obrazu antagonizmów i walk społecznych na świecie oraz wpływających stąd prądów i kontrprądów ideowych, politycznych i intelektualnych, decydują też o niepełności obecnego w nich obrazu samego naszego kraju.

Podobno jednym z niezbywalnych praw człowieka jest prawo do informacji. Nie ogranicza się ono zaś przecież do łatwej

dostępności kolejnych newsów o ekscesach pośła Palikota czy rozterkach egzystencjalnych Dody Elektrody. Media, których gromko ogłoszonym celem miało być po 1989 r. udostępnienie masowemu odbiorcy środków, służących jego swobodnemu i wszechstronnemu rozwojowi, zafundowały mu teren pokieroszony dziurami informacyjnymi. Na pełną i nieskrępowaną informację składa się bowiem tak dostęp do rzetelnej, rozbudowanej faktografii związanej ze zjawiskami politycznymi w kraju i na świecie, jak też swoboda zapoznawania się z różnorodnymi i sprzecznymi ze sobą opiniami, oraz wreszcie z bogatym spektrum istniejących projektów społecznych.

Choć jednym z faktycznych ojców-założycieli olbrzymiego gmachu demokracji liberalnej pozostaje Saint-Just, autor stwierdzenia „nie ma wolności dla wrogów wolności”, większość jej dzisiejszych adwokatów wskazuje jako na jej walor to, że pozwala brać udział w debacie publicznej nawet tym, którzy otwarcie wyrażają swe dążenie do obalenia całego zastanego porządku społecznego. Podobno dla jej zdrowia konieczne jest, by bezustannie stawiano pod znakiem zapytania już same jej fundamenty – gdyż bez tego nie nabierze właściwej intensywności, witalności i krzepy. Jeśli tak w istocie jest, to odpowiedzialni za czołowe polskie media nazbyt często przypominają ogrodnika, który w chociażby najszczerszej trosce o los powierzonych mu roślin kategorycznie odmawia ich podlewania.

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)